

# PISEMKO KUŹNICZANEK

MIESIĘCZNIK

Rok V. Nr. 3

Marzec 1925

## Jezus za nas umiera...

Gdyśmy byli jeszcze grzesznymi,  
Chrystus za nas umarł. (Rzym. 5, 8. 9)

Niema większego dowodu miłości, jak cierpieć dla umiłowanego. Sam Jezus mówi: *Większej nad tę miłości żaden nie ma: aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoich.* (Jan 15, 13)

Jezus był dobry dla ludzi przez cały ciąg swego życia. Ale w ostatnim dniu życia dał tej dobroci dowody, zdumiewające niebo i ziemię. Aby zbawić człowieka grzesznego i dowieść mu swej miłości, chce być zanurzony w oceanie upokorzeń i udręki.

Miłujący nasz Zbawiciel, będąc Głową mistyczną Ciała, którego członkami jesteśmy, chciał sam w Sercu swem odczuć wszystkie smutki, bóle, upokorzenia, trwogi, które dręczyć miały kiedyś wszystkie Jego dzieci i każde z nich z osobna.

Chciał najpierw sam odczuć całą gorycz, która kiedyś napełnić miała serce każdego z Jego braci, aby przez to uczynić im ją znośniejszą...

Jezus chciał prócz tego, doświadczyć w swem Ciele wszystkich cierpień fizycznych, jakie w ciągu wieków miały być dopuszczone na wszystkich ludzi razem...

Jezus chciał najpierw wycierpieć sam w swem Ciele wszystkie męki, jakie miał kiedyś ponosić każdy z Jego wybranych (męczennicy).

Więcej, Jezus miał odpokutować w swej Męce wszystkie grzechy śmiertelne i powszednie każdego z ludzi, którzy już żyli lub żyć mieli na ziemi: wszystkie niesprawiedliwości, nieczystości, okrucieństwa, niewdzięczności, wszystkie bluźnierstwa, wszystkie zgorszenia...

Jezus miał prócz tego, ponieść karę należną za te wszystkie grzechy. Miał zadośćuczynić w zupełności, miał zadośćuczynić bez niczyjej pomocy...

Wiemy, że Bóg Ojciec dał Swemu Synowi Ciało i Serce utworzone do cierpienia, i obdarzył je tak wielką wrażliwością i delikatnością, żeby cierpienie mogło osiągnąć stopień, jakiego sprawiedliwość wymagała...

Nikt, ani nawet Matka Najświętsza, nie zgłębił tej przepaści bólu, w której Jezus umierał. Wiemy tylko, że umarł z samego bólu...

I wszyscy, przyjaciele i wrogowie przyczyniają się do tej Męki. Ojciec niebieski swą surową sprawiedliwością, piekło wściekłością, Judasz zdradą, uczniowie tchórzliwością, Piotr zaparciem się, służalcy zuchwalstwem, żołnierze okrucieństwem, księżęta kapłanów przewrotnością, Piłat względami ludzkimi, Herod pogardą, tłumy niewdzięczno-



ścią, święte niewiasty swą bezsilną litością, a Matka Boska nieopieczoną swoją boleścią.

Wreszcie co dopełniło wszystkich męczarni i wzmogło je niekończenie, to było opuszczenie, którego doznało święte Człowieczeństwo Jezusa ze strony Ojca niebieskiego, i to Mu wyrwało ten rozdzierający okrzyk, który przeszył boleścią Serce Marii: „*Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścić?*“

O dobry Jezu, nasz biedny umysł jest jakby zmiądzony myślą o tylu cierpieniach.

Duszo moja, zastanów się długo i szczegółowo nad Męką twego Jezusa: nigdy nie zgłębisz do dna tej przepaści. Zapytaj się siebie, dlaczego tyle męczarni?

Jedynie, aby odkupować twoje grzechy i twoją miłość pozyskać.

Przejmij się więc zbawiennem obrzydzeniem grzechu, obrzydzeniem bez granic, a potem... postanów dać Jezusowi to, czego tak gorąco pragnie od ciebie: daj Mu twe serce.

O Jezu! czemuż jestem, żeś mnie tak ukochał?

(*O. Schryvers: Boski Przyjaciel*)

— o o —

### **Z życia p. Jenerałowej — lata dziecięce: (3)**

W Corregi rozpoczęła Jadzia systematyczną naukę. Niestety p. Ż. nie miała zdolności wychowawczych i Jadzia raz po raz przychodziła do stołu z czerwonymi oczami. Gdy ją pytano o powód łez, z całą prostotą przyznawała się, że była „uparta jak kozioł“, „rogatym aniołem“ itp. powtarzając słowa usłyszane od nauczycielki. Ta szczerść dziewczynki, oraz blizki dozór matki i wujów, krępowały trochę p. Ż. w jej metodach postępowania, ale wnet się skończyły dobre czasy.

Po kilku miesiącach p. Działyńska przeniosła się do Paryża, tam gorączkowe życie i praca wśród emigracji polskiej pochłonęły ją zupełnie, tak że nie miała czasu zajmować się dziećmi. P. Ż., ciesząca się zaufaniem p. Działyńskiej, miała więc zupełną swobodę. Starszą swą uczennicę umiała sobie ująć różnemi zwierzeniami, młodszą teroryzowała. P. Jenerałowa wspomina, że z wyjątkiem bicia, nie było kary, której by do niej nie stosowała, a jak o tę karę było łatwo! Wystarczyło, że rachując do 100, Jadzia się pomyliła i po 39 powiedziała 41, p. Ż. zamknęła ją do szafy, aż powie właściwą liczbę. Klęczenie na środku pokoju było na porządku dziennym, i to przy gościach, których p. Ż. często przyjmowała itd. itd. A u Jadzi ten system kar i groźb: „jeżeli się nie nauczysz, to ci pokażę“, — „jeżeli nie chcesz, to cię zmuszę“ — „jeżeli nie skończysz na czas, to cię nauczę“, wyrabiał jakąś zaciętość i obawę, żeby nie uchodzić za tchórza. Gdy p. Działyńska wracała do domu, sypały się skargi i dalszy ciąg bur, kar itp. P. Działyńska była bardzo pokorna i nie przypuszczała, aby ktoś mógł źle postępować.



Dla siebie była bardzo twarda i tę twardość stosowała do dzieci, wierzyła więc temu, co p. Ż. mówiła, nie przypuszczając w tem fałszu i stosownie do tego postępowała z Jadzią.

Streszczając cały ten okres swego życia, p. Jenerałowa pisze: „Mógłby się kto zapytać, jakim sposobem, mając tak dobrą Matkę, nie mówiłyśmy jej o szorstkości i humorach p. Ż., o wizytach, które u siebie poza wiedzą mojej Matki przyjmowała, o długich godzinach, które poza domem przepędzała. Nic w tem niema dziwnego, dzieci przełożonych swoich nie sądzą i nie są w stanie osądzić. Może z tego względu nakazuje P. Jezus swoim uczniom, ażeby się stali jako dzieci. — Błogosławiona ta dziecięca nieświadomość, ale Rodzice powinni o tem pamiętać i nigdy nie liczyć na dzieci, że ich o czem bądź uwiadomią. — Im przełożeni są twardsi i okrutniejsi, tem dzieci bardziej przekonane, że mają do tego prawo. Dzieci, jak wszystko co słabe, jak zwierzęta, jak ludy nieokrzesane, mają wprawdzie pewną siłę, ale o niej nie wiedzą i nie sięgając myślą poza to, co wiedzą i czego doznają, według tego tworzą sobie wyobrażenia o sprawiedliwości. Te wyobrażenia, opierające się całkowicie na materialnej sile przełożonych, nie pozwalają im przypuszczać, ażeby mogli się skarżyć, żądać, opierać przemocy... Tak i mnie nie przyszło nigdy na myśl, ażebym się skarżyć mogła na kogo bądź. W moich oczach to co było, musiało być prawem i sprawiedliwością. Moja siostra zaś w dziwnem była położeniu. Z jednej strony starająca się ciągle mnie osłaniać i bronić, a z drugiej strony nieśmiejąca oskarżać osoby, która jej tyle okazywała zaufania i która umiała wypoetyzować w jej oczach jakieś romansowe ciepienia i ciągle starała się współczucie w niej rozbudzić“.

Przyszła jednak godzina wyzwolenia! — P. Ż. poprosiła o 2 miesiące urlopu, a na ten czas p. Działyńska umówiła do dzieci Angielkę, p. Birt. „Żebym te wspomnienia dziecinne dzieliła na rozdziały — pisze p. Jenerałowa — tobym tu z pewnością rozpoczęła nietylko nowy rozdział, ale nową epokę mego życia. Wejście do domu p. Birt stało się dla mnie istotnie nową epoką życia. Zniknęły moje smutki, zniknęły i moje grzechy, zniknęło przedewszystkiem niezadowolenie mojej Matki, powodowane mojem nieugiętem i niemożliwym usposobieniem. Zniknęło mnóstwo cierpień fizycznych i moralnych.“

Poznanie się p. Jenerałowej z tą nauczycielką, która miała mieć taki wpływ na jej życie, nastąpiło na obiedzie u znajomych. P. Birt zdobyła odrazu serce Jadzi, bawiąc się z nią przez cały wieczór. Ale gdy Jadzia dowiedziała się, że p. Birt ma zająć miejsce p. Ż. straszny zamęt powstał w jej duszy! Więc ta kochana p. Birt miała być druga p. Ż., katem przed którym trząść się będzie ze strachu? Ona przychodzi ją uczyć, a więc zatruć życie.... biedna dziewczynka poszła na pierwszą lekcję przekonana, że będzie „scena“. — „Lekcja w mojem mniemaniu było to nauczanie się 1, 2 czy 3 stron jakiejś książki na pamięć



powtórzenie dosłowne, bez zająknięcia. W razie zająknięcia, oskarżenie o upór i złą wolę, a potem kara, przepraszanie i to samo na nowo."

Tymczasem na tej pierwszej lekcji p. Birt wzięła geografję i przez całą godzinę w nadzwyczaj zajmujący sposób podróżowała ze swą 6-letnią uczenniczką po mapie środkowej Europy. — „Z pewnością, pisze p. Jenerałowa, żadna eklipsa, żadne zamieszanie żywiołów nie zrobiło nigdy na nikim takiego wrażenia i nie sprawiło takiego przewrotu myśli na nikim, jakiego ja doznałam po tej pierwszej lekcji z p. Birt. — Od tej pory nie pamiętam, żeby mnie ktokolwiek, kiedykolwiek, przy jakiegokolwiek nauce połajał, nie pamiętam żadnej w życiu mojem kary, nie pamiętam, ażeby mnie ktokolwiek nazwał upartą lub trudną do prowadzenia. P. Birt pokochałam tak, że na jej skinienie nie wiem co byłabym zrobiła z radością. Ile razy moją Matkę widziałam, zawsze mogłam się jej pochwalić z jakiej dobrej noty. Dość, że taka zaszczytowa zmiana i swoboda w całym mojem życiu, że nic mi w sposób szczególny w pamięci nie utkwilo; chyba to, że lekcje tak polubiłam, że mi się w radość obróciły”.

Gdy 2 miesiące minęły, p. Ż. nie wróciła do dzieci, a p. Działyńska zawarła z p. Birt umowę na 2 lata. P. Birt była protestantką, ale w owych czasach mniej na to zwracano uwagi. „Wiem, pisze p. Jenerałowa, że obiecała mojej Matce, że nie będzie nigdy wpływała na nasze przekonania religijne, że moja Matka tej obietnicy zaufała i że się nie zawiodła.”

(C. d. n.)

## Rady i wskazówki p. Jenerałowej:

8. Często i jak najczęściej pamiętaj na obecność Bożą. Ćwicz swoją pamięć w tym kierunku, a przekonasz się, ile ona osładza nam przykrości i wzmacnia nasze siły. Są osoby, które myślą, że pamięć na obecność Bożą jest niepodobna, że nie można modlić się nieustannie. Oczywiście, że nieustannie klęczyć i modlitwy powtarzać od rana do nocy nie podobna. Nie o to też idzie, ale żyć w obecności Bożej i o ile podobna nieustannie do woli Jego się stosować, to jest największym szczęściem na ziemi. Spróbuj, a zobaczysz jak Ci z tem dobrze będzie. Ale na to żeby wiedzieć, czego Bóg chce, zaglądaj często do katechizmu, do Pisma św. i do twojej książki do nabożeństwa, a tak coraz lepiej wolę Bożą poznasz i z łatwością wykonywać będziesz. Można sobie w tem dopomódz postanowieniem, że ile razy spojrzysz na okno i na to wszystko co przez okno zobaczysz, podziękujesz Panu Bogu za Jego dary. Dwóch słów do tego potrzeba: „Panie, dziękuję!” Nie chodzi tyle o długość modlitw, ale o to, żeby jak najczęściej do Boga się zbliżyć.

9. Co do smutku waszego, o którym piszesz, nie mogę wam tego pochwalić. Chciałabym przeciwnie, żeby mimo tylu smutków osobistych i narodowych, praca wasza nie upadała. Ale na to, żeby ręce



dobrze wykonywały co do nich należy, trzeba żeby dusza była w porządku: tj. dzielna i ochotna. „Ochotnego dawcę Pan Bóg miłuje“. Za młodu mówiono mi, kiedy byłam posepną: „uszy do góry!“

10. Ale muszę ci coś powiedzieć o tej tęsknocie, która cię dręczy, gdy żyjesz zdala od stron rodzinnych. Otóż mnie się zdaje, że temu można zapobiedz w bardzo znacznej części tak, jak mówisz, ale nie w taki sposób, jaki sobie obrałaś. Pracować — tak, ale nie zapracowywać się, a szczególnie nie w tej myśli, ażeby się odurzyć i zagłuszyć w sobie to, co człowiek ma najświętszego w sercu. — Przypominam sobie, że jak po 30 latach prawie nieprzerwanego pobytu we Francji przenieśliśmy się do Wielkopolski, ktoś znajomy winshawał mi powrotu do kraju, a ja na to z zupełną szczerością odpowiedziałam i odpowiedzieć mogłam, że nigdy ani na pół godziny z kraju się nie oddaliłam; a w każdym razie, jeżeli fizycznie, to nie duchowo. A wszakże człowiek duchowo, a nie zmysłowo tęsknić powinien do tego co kocha. Nie o to chodzi, ażeby używać tego co się kocha, ale żeby służyć temu co się miłuje.

11. Na wszelkiego rodzaju pokusy bardzo ci radzę odpowiadać modlitewką i jakimś dobrym czynem wręcz przeciwnym pokusie. Np. na pokusę przeciwną miłości bliźniego odmów za każdym razem akt miłości i do kogośkolwiek się uśmiechnij, lub coś uprzejmego powiedz, lub się pomódl za osobę, względem której pokusy dokuczają. To najlepszy sposób zwalczania pokusy.

—ooo—

## **Wiadomości bieżące:**

Życie w Zakładzie tak mało obfituje w nadzwyczajne wypadki, że podając co miesiąc „wiadomości“ jest obawa, żeby drobiazgami nie znudzić Czytelniczek.

Cóż to się u nas działo od 25 stycznia?

P. Zaleska i p. Łyskowska jeździły do Warszawy w celu porozumienia się z Ministerstwem Oświaty co do projektowanych kursów seminarjalnych dla instruktorek i zarządczyń gosp. — napiszemy o tem obszerniej, gdy wszystko będzie załatwione. W Warszawie te panie serdecznie były podejmowane przez Kółko Kuźniczerek, których przywiązanie do Zakładu odczuwały na każdym kroku, to też z pobytu wśród nich wyniosły najmiłsze wspomnienie.

W 1-szy piątek lutego odprawiona została w naszej kaplicy do-roczna msza św. za dawne uczennice Zakładu, a w tydzień później była żałobna msza św. za zmarłe Kuźniczanki.

Przez kilka dni szalał wiatr halny, który wielkie szkody wyrządził. Ofiarą jego padły drzewa, dachy, słupy telefoniczne i t. p. Uszkodził nawet naszą fontannę, wyrwijając z korzeniami drzewo, które tuż nad nią rosło i które padając złamało żelazne ogrodzenie. Cudem też uszła wielkiego niebezpieczeństwa p. Irena Hube, gdy wracała pieszo z Zakopanego: właśnie była minęła bramę przed „Księżówką“, gdy



wiatr bramę przewrócił, p. I. była jednak tak blisko, że jakiś kawałek uderzył ją w głowę. — Przy całej grozie wichru wspaniały był przez te dni widok przewalających się czarnych chmur przy blasku księżyca, lub purpurowego nieba o zachodzie słońca.

„Karnawał“ był dość urozmaicony. Było kilka wesołych przedstawień; zwiedziłyśmy Muzeum tatrzańskie, tartak i stolarnię maszynową; dzięki „przeźroczom“ spędziłyśmy jeden wieczór w Grecji, a drugi w Wenecji przy b. zajmującym wykładzie p. Łyskowskiej; wreszcie w „ostatki“ była zabawa urządzona staraniem Sodalicyi Marjańskiej. Zabawę rozpoczął, rodzaj krótkiego koncertu, poczem nastąpiły różne „niespodzianki“ jak: loteria, wędka, koło szczęścia, bufet i t. p. Całe popołudnie zeszło nam wesoło, wieczorem ochoczo bawiliśmy się do 9-ej, a dziś, choć to ostatni wtorek i niema milczenia, jednak już się zaczyna poważniejszy nastrój, ze szwalni znikły kioski i wszelkie ślady „karnawału“, a wszystko przygotowuje się na rekolekcje, które mają się zacząć jutro po mszy św.

Wspomniana wyżej „Sodalicya Marjańska“ nie została w Zakładzie kanonicznie zaprowadzona: jestto tylko nazwa „Kółka“, do którego należą osoby dawniej przyjęte do różnych Sodalicyj mar. — Przed 3-a łąty kilka uczennic, Dzieci Marji, poprosiło o pozwolenie zbierania się perjodycznie celem odnawiania się w duchu Stowarzyszenia t. j. pracy nad sobą i dawania dobrego przykładu. Na początek było ich 4 — powoli zaczęło się ich zgłaszać więcej, nawet takie, które były „zapomniane“, że należą do Sodalicyi, lub były dotąd tylko biernymi członkami. Ilość sodalisek z obu oddziałów zmienia się co roku, w zebraniach z początku brały udział tylko Dzieci Marji i aspirantki, ale gdy raz po raz zaczęły się zgłaszać uczennice nie należące do Sodalicyi, ale chcące się zapoznać z jej duchem, z ewentualnym zamiarem wstąpienia do niej za powrotem do domu — chętnie pozwolono im przychodzić na zebrania.

Sodaliski nie nakładają na siebie żadnych nowych praktyk, ale stawiają sobie za zadanie doskonale spełniać to, co pod względem ćwiczeń duchownych i obowiązków należy do regulaminu Zakładu. Na zebrania przygotowują kolejno różne referaty np. o miłości bliźniego, o koleżeńskości itp. — Tego roku, w dniu 8 grudnia, oprócz wspólnej Komunii św. sodaliski zebrały się po mszy św. w kaplicy i odmówiły wspólnie akt poświęcenia się N. Marji P. — Prezydentką jest p. Z. Zdanowska, sekretarką p. Z. Leporowska, asystantką p. H. Kowalska; innych urzędów niema; członków jest w tym roku 20, zebrania odbywają się co dwa tygodnie. — Zabawa urządzona w ostatki miała być wyrazem zasady, że sodaliski nie tylko modlą się i pracują, ale umieją z tem pogodzić wesołą rozrywkę tak niezbędną w życiu każdego. \*\*\*

W lutym odwiedziły Zakład: pp. A. Łubieńska, J. Radzikowska (z domu Sujetówna) i A. Węglówna.



Serdecznie polecamy modlitwom wszystkich p. de Villers, która upadłszy w swoim pokoju, złamała nogę w biodrze. Ostatnia wiadomość z Paryża była, że operacja się udała, kość zrasta się normalnie i chora lepiej się czuje.

---

### **Z Kórnika :**

Dnia 23 lutego odbył się ślub p. Heleny Pohłówny, córki jednej z najdawniejszych uczennic Zakładu, p. Marji z Gierlińskich Pohłowej — z p. Stanisławem Łotyszem z Grudziądza. — P. Zamoyska wzięła udział w tej uroczystości.

---

### **Z Kółka poznańskiego :**

Dnia 25 stycznia odbyło się zebranie u p. Żółtowskiej: wzięło w niem udział 12 osób. P. Zamoyska opowiadała o swoim pobycie w Zakładzie, a p. Julja Zaleska o Kresach, skąd właśnie powróciła i gorąco polecała Kuźniczankom szycie bielizny kościelnej — głównie korporatów i puryfikaterzy — do tak bardzo opuszczonych tamtejszych kościołów.

Następne zebranie ma się odbyć w Kórniku w I-ą niedzielę po święcie Matki Boskiej Dobrej Rady, czyli 3 maja: godzinę ogłosi się w gazetach. Tam omówimy bliżej sprawę szycia bielizny kościelnej.

J. C.

---

W Jazłowcu, w klasztorze SS. Niepokalanek, umarła dnia 21 stycznia b. r.

#### **S. Gabrjela od Zwiastowania N. Marji P.**

dawna p. Ewa Grabkowska, która kilka lat pracowała w Zakładzie. Przed rokiem wstąpiła była do klasztoru i po 5 dniach choroby umarła, złożwszy śluby wieczyste na łożu śmierci. Prosiła by po jej śmierci zmówić „Magnificat“.

**Wieczny odpoczynek racz Jej dać Panie!**

---

### **Kilka słów o aeronautyce:**

Dążenie ludzkości do opanowania przestworza sięga już zamierzonej starożytności: stwierdza to mit grecki o Ikarze i Dedalu. Ikar wraz z ojcem swym Dedalem na skrzydłach urobionych z wosku, wzniesli się wysoko ponad chmury i gdy ojcu udało się szczęśliwie wylądować, Ikar, zbliżywszy się zbyt do słońca, zginął tragicznie.

W XV wieku genialny i wszechstronny twórca „Wieczery Pańskiej“, Leonardo da Vinci, wiele lat swego życia poświęcił rpany nad stworzeniem maszyny latającej. Najgodniejszym uwagi jest to, iż projekt jego aparatu odpowiada wynalazkom naszego wieku. Leonardo



zbudował maszynę cięższą od powietrza, kształtem swym przypominającą leżącego ptaka. Nie mogąc sam z powodu podeszłego wieku próbować swego aparatu, napisał przestrożę dla przyszłego badacza jego wynalazku: „Maszynę wypróbujesz nad jeziorem i opaszysz się długim pęcherzem napełnionym powietrzem, ażebyś spadłszy nie utonął“.

Jednak późniejsi wynalazcy nie idą w ślady Leonarda, ale tworzą aparaty lżejsze od powietrza, a mianowicie balony, które stopniowo coraz bardziej udoskonalają. Zasadniczą wadą balonów była niemożność kierowania nimi; jakkolwiek prześcigano się w najróżnorodniejszych pomysłach — podobno jeden z wynalazców próbował nawet wpręgać orły — jednak przez długie lata nic konkretnego wynaleźć nie zdołano.

Balony kuliste lub podłużne w kształcie cygara napełniano początkowo ogrzanem powietrzem, gazem świetlnym, a wreszcie wodorem. Balon taki posiadał i posiada tę zaletę, że doskonale wznosi się w górę, ale zależy jest od wiatru; przy lądowaniu otwiera się kłapę dla wypuszczenia wodoru, poczem balon opada na ziemię. Obecnie balonów tych używają w celach wyszkolenia obserwatorów (formacje balonowe) i naukowo-sportowych (aerokluby).

Istnieją jeszcze balony na uwięzi, przymocowywane do dźwigarek samochodowych mogą się podnosić na linie do 1800 m. wysokości; służą jedynie w celach wojennych: oficerowie-obszernicy korygują celność strzałów artylerji, obserwują ruchy wojsk i t. p. Odmianą balonów na uwięzi są balony zaporowe, zastosowane w końcu wojny światowej jako zapory przeciw płatowcom.

Trzeci wreszcie rodzaj balonów to sterowce, tym dał początek w pierwszych latach naszego stulecia francuz urodzony w Brazylii: Santos Dumont; on to pierwszy zastosował silnik benzynowy do podłużnego balonu. Jakkolwiek Dumont zdobył tem sobie sławę światową, jednak pierwszy po Leonardzie de Vinci zrozumiał, że absolutne zawładnięcie powietrzem nastąpi dopiero wówczas, gdy człowiek potrafi skonstruować aparat lotniczy cięższy od powietrza, a kierowany za pomocą silnika benzynowego.

W tym samym czasie powstał statek powietrzny, zbudowany przez Niemca, hr. Zeppelina. Sam hrabia przez dłuższy czas uważany był za dziwaka, a jego pomysł za śmieszny; w końcu jednak dowiódł, iż statek jego o sztywnej konstrukcji alluminiowej ma wielką wartość, wzbudził nim podziw całego świata przed wojną, a podczas wojny oddał wielkie przysługi. Dziś sterowce kursują jak pociągi, przewożąc podróżnych, bagaże i pocztę.

Nie zatrzymując się nad wielu innymi mniej lub więcej szczęśliwymi wynalazcami różnych narodowości, wspomnę jedynie, że na ten wielki dorobek ludzkości składa się również cała plejada tych, którzy śmiercią przepłacili osiągnięty wyższy szczebel wynalazku, a inni szczęśliwi, ulepszając zdobycz swych poprzedników, szli dalej ku szczytom!



Jednym z tych, których sława opromienia świat cały, to francuz Bleriot, jego aparat umożliwił ludzkości opanowanie przestworza i bujania w niem jak ptak. On pierwszy zbudował maszynę lotniczą cięższą od powietrza, t. zw. aeroplan (płatowiec): kształtny i lekki, budową swą doskonale naśladował ptaka w locie. W 1909 Bleriot zademonstrował w Wiedniu sprawność i szybkość swego aparatu: zachwyty zebranej publiczności był nie do opisania.

Jak dobrymi aparatami okazały się płatowce Bleriota najlepiej świadczy to, że większość istniejących dziś samolotów są w gruncie rzeczy tylko udoskonalonymi „Bleriotami”: lotnictwo, rzecz można przebyło kryzys niedomagań i trudności i odtąd rozwija się szybko.

Wojna światowa wykazała doniosłe znaczenie lotnictwa, przeważnie jako środka wywiadowczego. Świadczy o tem najlepiej ogromna ilość wyprodukowanych płatowców podczas kilku lat wojny: Niemcy przeszło 47.000, Anglja 58.000, a Francja około 68.000.

Wszakże lotnictwo nietylko ma wielkie znaczenie i przyszłość dla celów wojennych. Już dziś awiatyka zajmuje pierwszorzędne stanowisko w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej. Aby wykazać jak szybko i świetnie rozwija się ruch lotniczy pocztowy i pasażerski, podaję kilka danych statystycznych z dzieła St. Sarnowskiego pt. „Żegluga powietrzna“.

Między N. Yorkiem a Waszyngtonem istnieje od 1918 r. stała linja pocztowa wynosząca 351 km., przebywane aeroplanem w przeciągu 2 godzin. Gdy w pierwszym roku przewieziono 8 milionów listów, a ciężar całej poczty wynosił 86.000 kg., to według ostatniej statystyki w ciągu jednego kwartału przewieziono 40 milionów listów, a waga poczty wynosiła 2,400.000 kg.

Francuska statystyka lotnicza wykazuje, że w 1921 r. przewieziono 13.000 pasażerów i 150.000 kg. bagażu; z Paryża do Londynu dochodzą listy w przeciągu 5 godzin.

Obecnie istnieją stałe linje lotnicze pasażerskie pomiędzy Londynem, Brukselą, Berlinem, Hamburgiem, Bremą, Kopenhagą i Oslo (Christjanją). Anglja posiada ostatnio 8 linii powietrznych i 120 portów. W Niemczech awiatyka staje się szczęśliwą rywalką kolei. Belgja posiada 2 linje komunikacji powietrznej, Włochy 10, a wszystkie państwa europejskie, o ile jeszcze nie mają rozbudowanych linii, to w szybkim tempie zaprowadzają takowe. Dla umożliwienia lotów nocnych budują wzdłuż linii powietrznych i w portach wielkie latarnie o ogromnej sile świetlnej.

U nas w Polsce do niedawna istniały 3 linje powietrzne: Warszawa-Gdańsk, Warszawa-Lwów i Warszawa-Paryż, jednak ta ostatnia niewiadomo dla jakich przyczyn została przerwana. Wielkie straty może spowodować przerwanie ruchu lotniczego między Warszawą a Paryżem: dzienniki paryskie i londyńskie oraz poczta dochodziły do



Warszawy w ciągu jednego dnia, gdy pociągiem trzeba na to 2—3 dni. Niektóre sprawy z dziedziny polityki lub gospodarki państwowej wymagają szybkiego obznajomienia się z niemi, natychmiastowej decyzji i odpowiedniego działania; nie posiadając rozgałęzionej a sprawniej flotyli powietrznej, nadal będziemy na każdym polu ostatnimi i zaledwie żółwim krokiem zdążać za innymi. Koniecznem jest więc, aby całe społeczeństwo zrozumiało, jak ogromnie ważną jest kwestją rozwoju lotnictwa w Polsce.

Brak pieniędzy w Skarbie jest główną przyczyną, że nie posiadamy dostatecznej ilości dobrych aparatów lotniczych, sterowców i balonów, jak również linii powietrznych i portów.

Celem uświadomienia ogółu z wielkiem zadaniem lotnictwa i zbierania funduszy potrzebnych dla stworzenia silnej wojennej flotyli powietrznej, bez której żadną miarą ostać się nie możemy, czy chcąc wojny uniknąć, lub takową wygrać — zorganizowano w całej Polsce: Polską Ligę Obrony Powietrznej Państwa.

Trzeba oddać słuszność młodzieży naszej, iż ochotnie garnie się do lotnictwa i ginie ofiarnie, najczęściej z powodu braku dobrych aparatów. Ale koniecznem jest, by całe społeczeństwo patrzyło w dal, w przyszłość narodu i popierało każdy według możliwości aeronautykę polską.

Niedawno urzędnicy państwowi naszej stolicy potrafili ze swych szczupłych pensyj tyle jednak co miesiąc odłożyć, że po jakimś czasie kupili płatowiec szkolny i ofiarowali go P. L. O. P. P.

Każda z nas, gdy chwileczkę zastanowi się i rzuci myślą dokoła siebie, zobaczy ile to razy sama lub ktoś z jej otoczenia wyrzuca po prostu pieniądze, kupując fatalaszki bezwartościowe lub rzeczy zbytku zupełnie niepotrzebne! Czy nie szkoda tego grosza? Czy nie mogłybyśmy my, wszystkie byłe uczennice „Zakładu Kórnickiego“, dla uczczenia pamięci tego wielkiego Polaka, jakim był ś. p. Władysław Zamoycki, który dla siebie nigdy grosza daremnie nie strwoził, dla prawdziwej zaś biedy szczerym był jednak i hojnym, a Ojczyźnie dar prawdziwie królewski ofiarował — biorąc zeń przykład — czy nie mogłybyśmy odłożyć do skarbonki choćby ten tylko grosz, który miał być wydany na rzecz błahą i niepotrzebną? „Ziarno do ziarnka, a będzie miarka“ — kto wie, może i my mogłybyśmy w ten sposób przyczynić się kiedyś do rozwoju lotnictwa w Polsce.

*J. Z. żona aeronauty*





## Z listów od dawnych uczennic:

„...Obecnie mam dużo pracy, od 1 lutego mam dwie uczennice, włościanki, oprócz praktyki gospodarczej mają one lekcje religii, języka pol., historii pol., pedagogikę, hodowlę itp. wszystko to w formie pogadanek. Zająłam się też tutejszem Stowarzyszeniem „Młodych Polek”, zbieramy się co niedzielę i uczę je śpiewu, deklamacji i czytania, a raz w tygodniu schodzą się na naukę haftu i mereszkowania: w maju urządzimy wystawę. Na jednym kursie mam 30 uczennic. Dotąd wszystko dobrze idzie, chęć, dobra wola i wdzięczność wielka. Z wielkiem zajęciem słuchają dziewczęta o Kuźnicach, a najbardziej o adoracjach w pierwsze piątki. Postanowiliśmy że w tym roku w czasie adoracji w ostatki będziemy się zmieniać co pół godziny: jestto nowość w R... x. proboszcz był z tego pomysłu bardzo zadowolony. Teraz zaczęły ćwiczyć kilka pieśni o Najśw. Sakramencie, bo Stowarzyszenie nasze będzie miało swoje nabożeństwo, podczas którego mamy śpiewać na dwa głosy. Wybrałam te pieśni, które śpiewaliśmy w Zakładzie. — Powiem szczerze, że dopiero w domu ocenia się to, co Zakład daje“.

„... Jak spędziłam karnawał? Bawiłam się prywatnie, ale byłam też na kilku balach. Nastroj był prawdziwie karnawałowy, szkoda tylko że taki inny, niż go sobie wyobrażałam. Bawiła mnie zbytnia swoboda i ta bezmyślność, te puste rozmowy. Rzadko zdarzyło mi się spotkać młodego człowieka (o panienkach nawet nie wspominam), z którym można było o czym innym porozmawiać niż o balach na których bywał i który nie mówiłby niemądrych komplementów. Może jestem zbyt wybredna..... Zaciekawia Panią pewnie i stroje. Może się to Pani wyda nieprawdopodobne, ale byłam jedyną panną, która miała rękawy, naturalnie krótkie, wyżej łokcia. Matki i córki bez rękawów, suknie na wążutkich paseczkach, niemożliwie dekolowane. A w Warszawie to i trudno opisać.... Szkoda, że kobiety też bardzo się zapominają — i jest coraz gorzej. Moda nie wie już co wymyślać, a kobiety nietylko, że naśladowują, ale przesadzają, przekolowują....“

## Pierwszy piątek:

**Intencja na kwiecień:** za braci naszych pozostających w niewoli bolszewickiej.

— o o —

## Ogłoszenie:

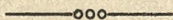
Kto zna adres p. Jadwigi Boguckiej w Poznaniu, niech go łaskawie prześle p. J. Chłapowskiej, Kopaszew, p. Jerka — chodzi o oddanie jej listu.



### **Posady dla Kuźniczanek:**

Księżna Kазimierzowa Czartoryska, Żórawno nad Dniestrem, powiat Żydaczów, Małopolska — poszukuje osoby niezbyt młodej do zarządu gospodarstwem. Dom duży, służby dużo, powinna umieć utrzymać powagę i władzę. Wymagane: aby się znała na kuchni i robieniu zapasów spiżarnianych, utrzymywanie porządku w domu, pralni i t. d. — Warunki według umowy.

*Zarząd Dóbr hr. A. Potockiego — Olsza pod Krakowem — poszukuje osoby do gospodarstwa folwarcznego.* Wymagane: dozór nad kuchnią i służbą, oraz umiejętność prowadzenia sztucznej wylęgarni drobiu. — *Podać warunki.*



### **Od Redakcji:**

Bieżący numer „Pisemka“ znów bardzo opóźniony, ale tym razem powodem tego były sprawy jego prawnego istnienia. „Pisemko“, chcąc uczynić zadość życzeniom swoich Czytelniczek, postanowiło się „poprawić“ i od stycznia wychodzić regularniej, o ile możliwości co miesiąc. To jednak postanowienie weszło w konflikt z ustawą prasową, „Pisemku“ wówczas bliżej nieznaną — w dwóch Starostwach i dwóch Prokuraturach musiało się z tego wylegitymować, co trochę czasu zabrało, ale wynik jest ten, że „Pisemko“ wydawane dotąd jako manuskrypt, staje się od marca b. r. „poważnym“ miesięcznikiem, zupełnie legalnym! Nic to jednak nie zmieni jego dotychczasowego charakteru i nadal zostaje pismem dla zamkniętego grona — Kuźniczanek.



---

Wydawca: Zakład Kórnicki — Szkoła domowej pracy kobiet w Zakopanem

Redaktor: Julja Strawińska — Zakopane, Kuźnice

---

Z drukarni Tow. „Powściągliwość i Praca“ pod zarządkiem Stanisława Trojana w Miejscu Piastowym.